

Bądź odważny, gdy rozum zawodzi, bądź odważny
W ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
A gniew Twój bezsilny niech będzie jak morze
Ileć się usłyszysz głos poniżonych i bitych

Nie wie co i kiedy poszło źle
Naprawdę nie umie wskazać momentu
Czy żyje czy nie – nikt nie widzi, bo nie zwraca uwagi
Chociaż czasem robi dużo zamętu
Chce Twoich emocji, one są w stanie go nakarmić
Dni są marne, kiedy każesz mu tak długo pościć
Chce Twoich myśli, przenosić się w inny wszechświat
I dlatego to tak boli, bo stracił dostęp do piękna
Winda do piekła prosto w dół; sto pięter
Śmieje się, nie cierpi, bo nie jest młody już Werter
L'arte eviva, wraca na parter, odżywa
Nie paktuje z demonami, to nic nigdy nie jest warte; kosztem słońca
Wie, że ostatnie, co straci to nadzieja. Ktoś powiedział: walcz do końca!
Mówisz? Dobra, uwierzył, trzyma Cię za słowo
Proszę nigdy go nie zawieść, kiedy ten ciężar chcesz nieść grupowo – nieście
Jak widzisz, z teorii ma doktorat na piątkę
Ogólnie we wszystkim jest najlepszy
Wymienił rozsądek na emocje
I co z tego ma? Niewidoczny, niemy, zawsze nieobecny

Chociaż chodzi po ulicach to nikt go nie widzi
Niepotrzebny nikomu, mógłby równie dobrze zniknąć
Bo jeśli żyje tu, i tak tylko z pozoru
I cierpliwie czeka, aż kiedyś zakończy się to wszystko

Nie ma wolności, jego myśli żyją dawną chwałą
Nie ma pokory, czysty egoizm, nawet sukces to za mało
Trudno mu pisać, kiedy zamiast pióra w dłoni ma dynamit
Ciężko mu biec, dobre ma buty, lecz bez gruntu pod stopami
Więc ponieważ się nocami po mieście
Zwiedza ukochane miejsca, zbiera myśli w kolekcje
Nie wie gdzie, na swojej drodze zgubił gdzieś nadzieję
Może gdzieś znajdzie, ma taki plan, lecz z planów Bóg zawsze się śmieje
Pozwolił sobie, by żyć w niewoli wspomnień
Życie przepłynęło niezauważone tu spokojnie
Budzi się (no za późno), odzyskał wiarę (w to na próżno)
Sam idzie przez Saharę z marzeniem, by tylko usnąć
Kolejne godziny, sen znów nie chce się zjawić
Bez siły, wychodzi sam na samotne ulice Warszawy
Sam na sam z myślami, podniósł kiepa prosto z chodnika
Nie miał na fajki, nie było obiadu. Dobrze, że jest muzyka

Chociaż chodzi po ulicach to nikt go nie widzi
Niepotrzebny nikomu, mógłby równie dobrze zniknąć
Bo jeśli żyje tu, i tak tylko z pozoru
I cierpliwie czeka, aż kiedyś zakończy się to wszystko